

pokoju dość długo, przyglądał się szczegółowo meblom i szafom, przeglądał szuflady i skrytki, dyskretnie patrzył wszędzie, gdzie tylko spodziewał się napotkać jakiś ślad, związany z tragicznym zgonem Iry.

Najskrupulatniej zwiadał sypialnię Iry. Tu starał się przeglądać każdy strzep papieru, każdą najdrobniejszą szufladkę, każdy zakątek. Zauważył tylko, że drzwi z sypialni prowadziły wprost na drugie boczne schody willi, iż ktoś zupełnie niespostrzeżony przez służbę i domowników mógłby dyskretnie zapukać do drzwi sypialni Iry, nie narażając się na spotkanie z nikim ani przy wejściu, ani odejściu.

A raz, siedząc w pokoju z synkami Iry, Szeliga nagle wstrząsnął się cały. W przejściu do kurytarza rozległ się nagle donośny, ostry dźwięk dzwonka telefonicznego.

W półmroku kurytarza Szeliga nawet nie zauważył w willi telefonu. Gdy podszedł do aparatu, okazało się, że to omyłka, że wolano numer o sto wyższy. Ale Szeliga nie omieszkiał wypytań teraz starą Franciszkową o to, czy pani Ira często telefonowała, czy dzwoniono do niej często, czy nie mówiła coś takiego, co pozostawałoby w związku z tragicznym jej zgonem.

Franciszkowa namyślała się chwilę, poczem odrzekła:

— Pani telefonowała rzadko, ale nieraz rozmawiała długo... Tak nieraz rozmawiała z kimś po francusku...

— Po francusku? — pytał się, zdziwiony nieco Szeliga.

— Tak, mówiła po francusku, tak, aby pewnie nikt w domu nie rozumiał...

— A wie pan — nagle odezwała się, przypominając sobie coś ważnego. — Wtedy we wtorek rozmawiała także z kimś dość długo, przed wyjściem z domu.

— Po francusku? — pytał ciekawie Szeliga.

— Tak jest, pamiętam dobrze, po francusku, bo była już ubrana i miała odejść, gdy rozległ się telefon, i wtedy długo czekałam, aż pani odejdzie, i przypominam sobie, mówiła po francusku...

Szeliga zamyslił się głęboko. Ten telefon i te rozmowy po francusku dziwnie go podnieciły. W pierwszej chwili nie zdawałoby mu się to niczem nadprzyrodzonym. Mój Boże, któż z nas nieraz nie rozmawia po francusku, dla osłonięcia czegoś tajemnicą obcej mowy.

Ale Ira? Często, długie rozmowy po francusku? Kto to mógł być? Z kim ona rozmawiała wówczas w tragiczny dzień, już ubrana do wyjścia, przed samem opuszczeniem domu, przed tym nieszczęsnym dramatem jej życia?

Szeliga wyszedł w tym dniu wcześniej z mieszkania Iry. Nowa wiadomość o telefonie dziwnie go elektryzowała. Szedł ulicami miasta myśląc bez przerwy o tych rozmowach francuskich zmarłej.

I nagle jak błyskawica przebiegła mu przez mózg myśl nowa, choć gdzieś oddawna drze miąca pod progiem świadomości:

A może to ów Louis, wtedy u bramy drugorzędnego dancingu, w biały ranek lutowy?

FRYDERYK M. SMITH.

19)

ZAIRA

(Romans kryminalny marokański).

Przełożył S. W.

— Domyslałam się tego — odparła, śmiejąc się, Zaira. — Ukradłeś go i dla siebie tylko wiadomych powodów sprzedałeś, a następnie zapłaciłeś taką ceną odzyskania go, że nie wahałeś się pójść do domu Savary'ego i przetrząsać kieszenie nieboszczyka.

— Ach, więc to pani była tą osobą, której obecność instynktownie odczuwałem — zawołał żyd — więc to pani nas tropiła, pani szła za nami?

— Teraz nie będziesz już więc chyba przeczył wszystkiemu, jak nie zaprzeczysz, żeś zamordował innego francuza nazwiskiem Bompard, ażeby go ograbić z zegarka, pierścienia i listów.

— To i listy zostały zrabowane razem z pierścieniem? — zapytał chytrze, śledząc wyraz jej twarzy.

— Widzisz więc sam, że na nic się nie przyda wykręcać i przeczyć.

— Nie, listów istotnie nie wzięłam, ani tamtego człowieka nie zamordowałam — upewniał żyd, ale widząc, że Zaira zbliża się do niego z groźną miną: „proszę o chwilę cierpli-

wości, niech pani zaczeka!” — wykrzyknął trwożnie. „Wyznaję, że rzeczywiście zegarek i pierścień ukradłem — ciągnął dalej — ale nie znając jego rzeczywistej wartości, sprzedałem go. Przypadek zrzucił, że później dowiedziałem się, jaką ma cenę i wówczas zapragnąłem odzyskać go, aby odprzedać tym, którym on rzeczywiście mógł przynieść korzyść. W tym też celu udałem się do domu Savary'ego. Ale przysięgam raz jeszcze, że o listach nic nie wiem. Człowiek, który zamordował Bompard'a, musi posiadać te listy.

— A tym człowiekiem ty jesteś... któż inny mógłby popełnić tę zbrodnię.

— Prawdopodobnie ten, komu ja ukradłem zegarek i pierścień.

— Przecież ukradłeś je Bompard'owi?

— Nie, nie jamu je ukradłem, chociaż go znałem.

— Komuż więc? Mów zaraz i nie kłam, jeżeli ci życie mile.

— Zabrałem je Alfonsowi Savary'emu, człowiekowi ze szklanem okiem.

Zaira oniemiała. Gdyby piorun padł u jej stóp, nie wstrząsnęłoby to nią silniej. Spojrzała na Borroughs'a, ale ten roześmiał się przeciagle.

— Nie dajże się tak baczelnie okłamywać temu hultajowi — powiedział.

— Przysięgam, że mówię prawdę. W morderstwie Bompard'a nie brałem udziału, o listach nic nie wiem, zegarek i pierścień zabrałem wczorajszej nocy Savary'emu, jego więc zapytajcie, jaką drogą doszedł do ich posiadania.

— Jeżeli chcesz abyśmy ci uwierzyli, opowiedz nam wszystko dokładnie, żadnego szczegółu nie pomijając.

Żyd wahał się chwilę, poczem zaczął opowiadać Zairze po arabsku.

— Wczorajszej nocy byłem w kawiarni, siedząc w pobliżu wysokiej estrady, przyglądałem się tańcowi arabskich tancerek. Kawiarnia była przepelniona, gdyż oprócz krajowców znajdowało się tam sporo cudzoziemców. Przewodzonych przez przewodników. Tańczyły tego wieczora Yamina, smukła dziewczę z puszczy i druga tancerka, żydówka z Bezu. Już było bardzo późno, gdy wszedł jakiś człowiek i usiadł przy samej estradzie; kaptur od burnusa nasunął głęboko, tak że twarzy jego trudno było dojrzeć. Mnie się jednak udało zajrzeć mu w oczy. Był to Savary. Poznałem go. Pijany był zupełnie, wydawał się nieprzytomny i jakby oglupiał; na taniec nie zwracał uwagi, a tępy osłupiały wzrok utkwiał nieruchomo w przestrzeni. Dopiero, gdy Yamina zaczęła tańczyć tylko dla niego, powiodło się jej zwrócić jego uwagę. Rzucił jej sztukę złota i szepnął kilka słów do ucha, a po niej, czasie oboje razem opuścili kawiarnię. Poszedłem za nimi, a gdy weszli do domu Savary'ego, wślizgnąłem się tam również, zanim zamknęli drzwi, gdyż Yamina jest moją przyjaciółką, a o Savarym wiedziałem, że nie jest straszny, kiedy jest pijany. Zegarek i pierścień przywłaszczyłem sobie, bo Savary położył je na stoliku, pieniędzy jego znaleźć nie mogłem, zatrzymał je widocznie przy sobie. Rano sprzedałem pierścień, a kiedy po południu chciałem sprzedać i zegarek, dowiedziałem się dopiero, jakie on ma znaczenie. Jeden z żołnierzy Abdul Aziz'a widział go na palcu amerykańki, gdy wychodziła ze sklepu i przyszedł natychmiast wybadać jubitera, jakim sposobem ten pierścień dostał się do jego sklepu. Chytry handlarz pozbył go się jakimś kłamliwym wykrętem, a ja, słysząc ich rozmowę, pojąłem dopiero istotną wartość pierścienia i zrozumiałem, że można za niego otrzymać bardzo dużo pieniędzy, jeżeli rzeczywiście należy do Muley Hafid'a, postanowiłem więc odszukać go i odzyskać. Trafem spotkałem młodą amerykańkę, którą wzięli żołnierze maurytańscy, spodziewając się z nią dużego okupu, wybrałem ją z ich rąk i ukryłem tu; jutro rano byłbym ją odprowadził do hotelu. Borroughs oczekiwał niecierpliwie końca tego niezrozumiałego dla niego opowiadania, ale Zaira, dopiero po chwili otrząsnąwszy się z zamyślenia, w które ją wtrąciło, to co usłyszała, zwróciła się do malarza i przetłumaczyła mu słowa żyda.

— Usiłuje nas okłamać — odrzekł malarz, któremu cała ta historia wydała się wielce nieprawdopodobną.

— Może tak, ale może i nie.

— Dlaczego Savary miałby utrzymywać, że pierścień skradziono Bompard'owi jeżeli go sam posiadał?

— A jeżeli to istotnie on zamordował Bompard'a? — Musiał przecież szukać wszelkich sposobów, aby podejrzenie od siebie odwrócić.

Z tego samego powodu i ciebie obwiniał. Po

namyśle rzecz cała nie wydaje mi się tak bardzo nieprawdopodobną. Wiem że Bompard'a nie lubił, wiedziałam również, że był o niego zazdrosny, nie sądziłam tylko, że do tego stopnia i nie brałam tego zbyt do serca. Przywykłam, że wogóle był zazdrosny o każdego mężczyznę, który na mnie spojrzał. Przypominam sobie teraz, że wówczas, kiedy cie chciał zabić, groził śmiercią każdemu, ktokolwiek stanie między mną i nim, a w uniesieniu powiedział, że Bompard już usunięty. Możliwe więc, że historia ta jest prawdziwą. Mówiłam ci już, że mężczyźni szaleją za mną, że każdy młody czy stary ofiaruje mi swą miłość. Wszyscy — oprócz ciebie jednego. Tylko ty jesteś zimny... zimny jak lód.

Umilkła i zamysliła się, uprzytomniając sobie wszystkie usłyszane szczegóły całej tej sprawy, aż doszła do przekonania, że rzecz mogła się istotnie tak mieć. Savary mógł zamordować Bompard'a i zabrać zegarek, pierścień i listy, aby upozorować mord dla rabunku.

— Pocóżby zabierał pierścień i listy — mówił Borroughs, niedowierzając jeszcze ciągle. Sam nie byłby w stanie wykonać całego przedsięwzięcia, nie przyniosłoby mu więc korzyści, a dla upozorowania zabójstwa dla rabunku wystarczyło zabrać zegarek i pieniądze. Później mógłby wspólnie z Wami przeprowadzić rozpoznaną sprawę. Miał więc widocznie inne jeszcze jakieś powody, zabierając listy — jeżeli je wogóle zabrał, w co ja jeszcze wątpię.

— Może chciał nas zdradzić.

— Ale dlaczego?

— Najpierw aby mnie dokuczyć, a następnie dla pieniędzy. Abdul Aziz zapłaciłby za te listy bardzo wysoką cenę, gdyż w ten sposób wszystkie plany pretendenta zostałyby zniszczone.

— Ja jednak obstaję przy swoim i twierdzę, że człowiek ten kłamie i usiłuje wprowadzić w błąd, żeby się samemu wydobyć z matni — upierał się Borroughs. — Savary'ego tu nie ma, bronić się nie może, łatwo więc zrzucić całą winę na niego.

— Trzeba ich zatem skonfrontować. Savary'ego zamknęliśmy, będzie więc można łatwo sprawdzić, czy ma listy przy sobie.

— A jeżeli już zrobił z nich użytek?

— To jest zupełnie wykluczone — odrzekła z przekonaniem. Czy sam tego nie widzisz? Prawdopodobnie miał zamiar zaraz wczoraj sprzedać je, ale kradzież pokrzyżowała mu plany, musiał mieć i pierścień i listy, aby je mógł spieniężyć. To był powód, dla którego cie porwał; a gdy odzyskał pierścień, domagał się uparczywie listów, chcąc Duprę'go w błąd wprowadzić i zamydląc mu oczy co do swych istotnych zamiarów. Wywiązała się w jego pokoju między nimi bójka i rzeczy wzięły inny obrót niż przypuszczał, gdyż pierścień jeszcze do tej pory nie jest w jego posiadaniu. Teraz musimy wrócić do Savary'ego i upewnić się, że wszystko było rzeczywiście tak jak się domyślaliśmy.

— Cóż się jednak stało z amerykańką? Gdzie ona jest teraz? — nalegał uparczywie Borroughs, zwracając się do żyda.

— Pozostawiłem ją tu z moją żoną, obie prawdopodobnie w chwili, gdyście tu wtargnęli, uciekły. Jeżeli pan sobie życzy, pójdę ich poszukać, może mi się uda odnaleźć je.

— Doskonale — odparł Borroughs, — ale i ja pójdę razem z tobą.

Po twarzy żyda przemknął uśmiech przełotny. Zaira aż skoczyła.

— Ani się waż iść sam z nim — zawołała porywczo — napewno wprowadziłby cię w zasadzkę i nie wyszedłbyś z niej żywy. Musimy znaleźć inny sposób, aby odszukać twoją towarzyszkę.

Pójdź ze mną teraz, odbierzemy najpierw listy Savary'emu, a następnie zobaczymy, co się da zrobić.

— A tymczasem ona przypadnie nazawsze.

— Ależ równałoby się samobójstwu iść dobrowolnie z żydem; gdybyśmy nawet oboje z nim poszli, to jeszcze napewno potrafiłby nas zwać w jaką pułapkę.

Borroughs posłał spojrzenie w stronę żyda i musiał przyznać w duchu, że obawy te były aż nadto uzasadnione. Aż się wzdrygnął na samą myśl, że z tym lotrem mógłby się znaleźć choć na chwilę sam na sam.

— Strzeż go się, nie ufaj mu — mówiła Zaira proszącym głosem. — Chodź ze mną do Savary'ego, a potem pójdziemy do paszy Tangeru i tam podniesiesz wrzawę i alarm. To jedyna rada, jaką ci dać mogę. Ciebie tylko, twoje dobro mam na myśli, prosząc cię o to. Jean! nie odrzucaj mojej prośby, jeszcze ten jeden